

78.

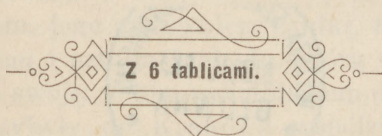
BIBLIOTEKA KRAKOWSKA. NR. 11.

PROF. W. ŁUSZCZKIEWICZ.

# SUKIENNICE KRAKOWSKIE

DZIEJE GMACHU

I JEGO OBECNEJ PRZEBUDOWY.



*[Handwritten signature]*

787728

W KRAKOWIE,

W Drukarni «CZASU» pod zarządem Józefa Łakocińskiego.

1899.



257737

Nakładem Tow. miłośników historyi i zabytków Krakowa.

## I.

### **Dzieje Sukiennic krakowskich przed re- stauracją w ostatnich czasach.**

Niechaj, co chcą, mówią o naszym dzisiejszym Krakowie, pozostanie rzeczą pewną, że nie te nasze nowe i eleganckie wystawy sklepowe i na modę wiedeńską stawiane kamienice ściągną do miasta szeregi turystów z całego świata, ale stare kościoły zapelnione arcydziełami różnych epok i te kilka gmachów publicznych, jakie nam z dawnych pozostały czasów. Nie wiąże cudzoziemca z przeszłością stolicy dawnej Polski żaden ściślejszy węzeł, nie zna on historii naszej, interesuje go sam wygląd starożytnego miasta, jego malownicze zaułki, typy ludowe nieznanne mu i sztuka zachodu, którą w zabytkach wita jako swoją. Z tem uwielbieniem dla pamiątek sztuki przybyły do Krakowa współziomki z za kordonu, Litwy, Wołynia, Podola i Ukrainy, a powiedzmy i mieszkaniem tego grodu, który potrafi wznieść się ponad poziom zwykłego śmiertelnika, łączy gorący patryotyzm i miłość pamiątek narodowych. Potężnieją one na widok historycznych budowli, odgrywających taką rolę w przeszłości kraju jak Wawel i jemu pokrewne zabytki. Tyle się zmieniło położenie mieszkańców naszego Krakowa, tyle

przeszli oni faz dziejowych, zmieniając stary obyczaj i przekonania na dzisiejszą modłę, tylu ludzi wielkich przeminęło — a gmachy stare piękną sylwową okryte szatą stoją niewzruszenie, opierając się niszczącemu czasowi na świadectwo historii. Głoszą nam one, ileśmy niegdyś byli warci, głoszą o wzniosłej kulturze naszego kraju a choć głosu tego nie rozumie tłum uliczny, dosłyszcy go wędrowiec z dalszych stron kraju, zrozumie polski badacz dziejów — rozrzewni serca czujących, co utracili współziomków.

Z licznych pięknych gmachów starego Krakowa będą niezawodnie stare kościoły nosiły niezmienną swą szatę pierwotną; wiara, której służą wiernie, nie idzie za kaprysmi mody, forma nadana budynkowi w XIII lub XIV wieku nadaje się tak dobrze dla zmieniających się pokoleń jak ta, którą epoka Odrodzenia przyniosła. Czasem przyjdzie ochota odmłodzić wnętrza kościelne w duchu panującego stylu, ale to na zmianę sylwety budynku wśród pejzażu nie wpływa. Stary Kraków charakteryzują w widoku zdala kościoły — rozpoznałby po nich miasto powstały z grobu dawny mieszkaniec. Inaczej się ma rzecz z budowlami o świeckim przeznaczeniu, o celach publicznych lub prywatnych. Jakkolwiek miejsce jedne i toż samo zajmują w widoku miasta a od wieków w ulicach lub placach, to każda nowa epoka kultury, zmiana obyczaju, prądy idące z ognisk cywilizacyi, przynoszą tu nowe odmiany w rozkładzie budowli, nową szatę sztuki na zewnątrz. Z owych drewnianych izbic książęcych na Wawelu z zamierzchłych czasów urosły gotyckie

murowane gmachy za czasów Kazimierza Wielkiego stały z gruntu włoskie pałace królewskie za Zygmunta Starego. Dodał blasku zamkowi król Zygmunt III, a potem opustoszały gmachy, czasy biedy zatraciły wspaniałość monarchiczną, a w napół zrujnowanym gmachu znalazły się koszary wojskowe. Takie odmiany przynoszą niemal wszystkim świeckim budowom monumentalnym zmiany obyczaju, zmiany pojęć piękna. Niejednokrotnie utracą one swoje pierwotne przeznaczenie, a nosić będą zawsze stare swe miano i budzić wspomnienia przeszłości. Pisząc to, mamy na myśli ozdobę dzisiejszą krakowskiego rynku, nasze piękne Sukiennice, stary gmach w odmłodzonej swej szacie, dzieło ostatnich lat. Powstały one na tem miejscu w skromnym układzie murowanych kramów sukiennych w XIII stuleciu i w miarę rozwoju handlu przechodziły różne fazy stylowe — przybierały coraz wspanialszą postać. Czasy biedy miasta odbiły się na ich obstrzępanych murach, w ostatnich czasach ogołocone z otaczających przybudów stały się zakalą rynku, szpetną budą, której ozdobna attyka budziła interes. Ale tyle było siły żywotnej w tej ruderze, tyle motywów piękna, że dała się rozumną i ciepłą restauracją doprowadzić do tego, czem jest dziś — wspaniałą, monumentalną dziejową ozdobą miasta, gdzie gromadzi się po staremu ruch handlowy i ruch nieznaney tutaj przedstawicielki naszej kultury: Zbiory Muzeum narodowego i Wystawy sztuki polskiej.

Sukiennice — to najpopularniejszy gmach, zna go każdy Krakowianin, zna każdy Polak. Związany on jest z miastem od wieków niemal; budził

interes zawsze, choć nie wiązał się z wspomnieniami historycznymi kraju, ale służył prozaicznemu handlowi. Służył długo i służył dobrze w tej chwili, zawsze na usługi obok handlu, uroczystościom narodowym. Bez Sukiennic nie ma Krakowa. Opowiadano mi to dawno, że kiedy biskup Woronicz jechał do Warszawy, zabrał z sobą swego przyjaciela i domownika, znanego malarza Stachowicza, który mu pałac biskupi ubrał malowaniami. Malarz był człowiekiem prostym, ale całą duszą Krakowianinem. Warszawy nie znał, to też zaraz po przyjeździe rzekł mu Woronicz: „Panie Michale, idźno popatrz na Warszawę“. Był przekonany, że artysta ocmiony będzie wyglądem stolicy. Nie długo oglądał miasto Stachowicz i wraca do biskupa, który go pyta jak mu się podobało: „Ej, proszę księdza biskupa“, powiada Stachowicz, „co mi to za miasto, co Sukiennic nie ma, szukałem ich, ale powiedziano, że taki gmach tu nie istnieje“. Dla naszego Krakowianina Sukiennice krakowskie były miejscem ożywionem, zawsze wypełnionem kupującymi — tu spotykał się cały świat ubogiego miasta, do nich zateęsknił malarz i chciał wracać zaraz do Krakowa.

Były Sukiennice i obok położone kramy ogniskiem handlu krakowskiego przez całe niemal wieki, tu się skupiał cały ruch miasta nawet w epoce jego zubożenia, na lat wiele przed dzisiejszą restauracją i związaniem gmachu w jedną monumentalną całość. Ożywienie pozostało pamiętką średniowiecznego obyczaju zgromadzenia wszelkiego handlu, wszelkiej sprzedaży pod kontrolą zarządu miasta, na głównym jego placu w po-

bliżu ratusza. Naprózno by było szukać przed stu laty jeszcze, sklepów z towarami w ulicach miasta Krakowa, nie znalazł nawet straganu z bułkami; wszystko, co się sprzedawać mogło od najwykwintniejszych blawatów aż do potrzeb życia codziennego, mieściło się w kramach, jatkach, budach i straganach na tym naszym rynku. Sklepów w kamienicach otaczających ten tak obszerny plac nie było zupełnie; dolne piętra miały zwykle izby mieszkalne i warsztaty rzemieślników. Kramy były to rzędy drewnianych lub murowanych komór z ulicą w pośrodku, gdzie się znaleźli kupujący, towar wykladał się na spuszczone sklepowe okiennice. Jatki szewskie zapamiętaliśmy jako hallę sklepioną obok Sukiennic, kramy bogate miały pośrodkiem wolną ulicę. Były kramy piekarskie, szklarskie, sienne, śledziowe, mydlarskie, mieli swoje jatki powroźnicy, garbarze, kuśnierze, czapnicy. W obszernej sali na ratuszu później na piętrze Sukiennic był t. zw. Smatruz, gdzie sprzedawali swoje wyroby nożownicy, paśnicy, płociennicy, iglarze, barchannicy i t. d. Część rynku, północna czyli tak zwany kurzy targ i południowa, targ węglowy służyły do sprzedaży wiktuałów, przynoszonych przez lud okoliczny. Dodajmy do tego miejskie budynki, wagę większą i mniejszą, topnię srebro, skład ołowiu a łatwo się przekonamy, jak nasz obszerny rynek był zacieśnionym przed laty, jakie życie i gwar tu panowały, tem większe w czasie dwu dorocznych jarmarków, i jakie dochody ciągnął zarząd miasta od sprzedających w kramach, jatkach, budach i straganach.

Po nad tem całym mrowiskiem większych i mniejszych drewnianych lub murowanych miejsc sprzedaży panowały Sukiennice, czyli kramy sukienne. Sukno było najszlachetniejszym przedmiotem handlu uprzywilejowanego przez monarchów, już nie miejscowego ale europejskiego. Wszystkie też główne miasta w średniowieczu posiadały osobne budynki na rynkach swych dla handlu sukniem. Owe niemieckie *Tuchlauben*, francuskie i belgijskie *Halle aux draps* przechowały się tu i owdzie w miastach, choć większa ich liczba przepadła bezpowrotnie, bo ze zmianą stosunków handlowych i przemysłowych z zaturą przywilejów królewskich, nagromadzenie kupców sukna w jednym budynku stało się anormalnem.

Handel średniowieczny międzynarodowy polegał na przestrzeganiu prawa składowego dla towarów obcych i wyzyskiwania go przez miasta, w tym celu uprzywilejowane. Nadawali te prawa składowe miastom książęta i królowie, oni oznaczali kierunki dróg, aby kupcy nie omijali takich składowych miast i w nich zatrzymywali się obowiązkowo, celem sprzedaży towaru miejscowym kupcom. Takim składowym miastem był już w drugiej połowie XIII wieku Kraków, posiadający od czasu lokacyi miasta (1257) swój plac handlowy, swój Rynek. Miał on te same rozmiary co dzisiejszy, tylko leżał niżej — bruku jego pierwotnego szukać trzeba w głębokości blisko trzech metrów; stary nasz kościółek św. Wojciecha pilnował go od wschodniego południa. Wież kościoła Panny Maryi nie było o te czasy. Kiedy Bolesław Wstydlivy budował pierwsze Sukiennice, raczej kramy



dla sprzedaży sukna, wokół rynku stały drewniane domy rozdzielone wązkimi maclochami — istniały już te co dzisiaj ulice.

Znali więc od wieków kupcy suknem zagranicznym krakowskie kramy sukienne. Wedle przywileju Łokietka z r. 1306 tutaj zatrzymywać musieli swe wozy z towarem i sprzedawać sukna kupcom krakowskim zajmującym kramy — stali przez czas oznaczony, poczem w dalsze udać się mogli strony. Sprzedawać mogli zagraniczne sukno naszym kupcom w postawach, którzy je następnie rozprzedawali mieszkańcom na lokcie.

W przywileju dla miasta króla Kazimierza W. z d. 13 października 1342 r. znajdujemy wiadomość: „ktokolwiek z gości przywiezie sukno, ten nie może pierwaj sprzedawać go innym gościom, jak w czasie jarmarku i nie mniej jak sześć postawów flandryjskich. Nie może tego sprzedawać gdzieindziej tylko w kramach sukiennych. Nie wolno mu sprzedawać postawu całego nabywającym, którzyby go sami między sobą pocięli i podzielili się niem, tylko jedynie mogą go sprzedać kupcom sukiennym w kramach siedzącym. Od tego wolną jest szlachta. Obcemu gościowi nie wolno sprzedawać cudzego towaru tylko własny, który przywiózł do Sukiennic“.

Wobec tego budynek przeznaczony na tego rodzaju międzynarodowy handel suknem musiał posiadać obszerny zamknięty na noc plac, raczej ulicę, ażeby wozy z towarem zagranicznym znaleźć mogły bezpieczne schronienie na dni kilka a tuż obok tego szeregi obok siebie stojących mrowanych komór, w których przebywali miejscowi

krakowscy kupcy suknem obcem i swojskiem handlujący. Po za takimi kramami sukiennymi nigdzie indziej nie można było sprzedawać sukna, był to przywilej dla pewnej liczby obywateli miasta płacących czynsz księciu i miastu. Prawo posiadania kramu przechodziło sukcesyjnie. Wedle tych zasad zaprowadzone przez Bolesława Wstydlivego kramy sukienne na tem miejscu, co dzisiejsze Sukiennice, w tej samej ich rozciągłości przetrwały aż do końca niemal XIV w., zagłębione w ziemi wskutek podniesienia się w tych czasach bruków dawnych z czasów ich budowy w XIII stuleciu znacznie niżej leżących. W dokumencie lokacyjnym Krakowa powyżej wspomnianego księcia z r. 1257, gdy nowy Kraków zyskuje na pustych gruntach starego miasta nasz Rynek, znajdujemy po raz pierwszy zapowiedź zbudowania takich kramów. Książę ma je wystawić własnym kosztem i pobierać z nich czynszu pięć szóstych części, jedną szóstą zaś wójt miasta.

Przeszło wiek cały od czasów Bolesława Wstydlivego, znanego dokumentnie fundatora kramów sukiennych, stały wśród rynku krakowskiego dwa szeregi murowanych, niskich sklepów, rozdzielonych ulicą ciągnącą się w kierunku i na miejscu dzisiejszej halli Sukiennic. Sklepów tych przybywało w miarę czasu jako fundacya królewska, ale budowane z kamienia dzikiego, niedosyć regularnie, nie tworzyły całości, którejby imię gmachu nadać było można. Ulica środkowa, zamykana od przyczółków drewnianemi kratami, tworzyć mogła miejsce składu dla przybywających kupców z wozami, gdy w sklepach miejscowi kupcy sprzedawali swój

towar. Dobrze znanem jest urządzenie takich sklepów (*camerae*) w średniowieczu. Różniły się one stanowczo od dzisiejszych magazynów tem, że kupujący doń nie wchodził, ale targował przedmioty kupna zewnątrz sklepu, stojąc przed okiennicą spuszczoną poziomo, która za ladę służyła. Że tak było w pierwotnych sklepach sukienniczych, świadczą pozostałe ślady, któreśmy w okolicy halli, w sklepie, gdzie była pomieszczona waga miejska oglądali, odnalezione w czasie restauracji. Lokalność piwnicznego sklepu, spłaszczonem półkolem zamknięta, zachowała gotycko profilowane kamienne węgary otworu okna podłużnego na szerokość, obok którego były drzwi kamieniem oprawne jako wejście dla kupca od środkowej ulicy.

W oprawie okna widać fugę, w której mieściła się zamknięta okiennica i ślady zawias w stolnicy, okazujące, że się spuszczała do poziomu i podpierana żelaznymi prętami. Wchodzący w obręb ulicy kupujący, znaleźli się obustronnie wpośród szeregu sklepów z wyładowanymi towarami. Dodajmy do tego niskie piąterko, służące za skład dla każdego sklepu z okienkiem okrągłym, do środka ulicy zwróconem, wspólne dachy dla jednego szeregu, przedłużające się okapem w ulicę, gdzie podparte były szeregiem drewnianych słupów, a będziemy mieli obraz Sukiennic XIII-go i pierwszej połowy XIV-go wieku. Zresztą kramy Sukiennic przedstawiać się musiały o tyle smutnie, że budowane nieregularnie, ogolocoone z okien, może zaledwie frontonikami swymi od przyczółków, jakąś cechę stylową mieć mogły. Sukiennice jako gmach nie istniały wówczas, ale były to kramy

sukiennie (*camerae pannorum*), jak je zowią przywileje Łokietka 1306 i Kazimierza Wielkiego z roku 1358, który to monarcha stworzył jeszcze większy zamęt architektoniczny, przybudowując od strony północnej i południowej dwie postrzygalnie, piętrowe budynki od strony ulicy Szewskiej.

Czasy Wierzyńka nie przedstawiały więc jeszcze wspaniałości późniejszej krakowskiego Rynku, bo brakło Sukiennic wyniosłych, kościoła Panny Maryi skończonego z dwiema wieżami; a choć układ ulic z Rynku prowadzących był ten sam co dzisiaj, na co wskazują zapiski w księgach radzieckich krakowskich z XIV wieku, wydane przez Szujskiego, to jednak też akta przechowały wiadomość o domach drewnianych, a nawet placach pustych w Rynku. Niemniej jednak te drewniane domy mogły mieć cechy artystyczne i posiadać tę malowniczość, jaką im nadał nasz mistrz Matejko w ślicznym obrazku Wierzyńka. Nie ulega też wątpliwości, że za czasów Kazimierza Wielkiego liczne już były kamienice murowane, a dolne izby sklepione wielu domów Rynku dotąd profilami żeber a szczególnie zwornikami swymi, o tem świadczą (sala hetmańska w domu gdzie księgarnia Friedleina). Znak w kamieniu kuty jaszczurek (Rynek L. 8) do czasów tych odnosimy.

Że Sukiennic nie wybudował Kazimierz W., to jest, że kramom sukiennym nie nadał monumentalnej całości, jak to twierdzą Kromer i Bielski, dowiedliśmy stanowczo, przedstawiając rezultat badań gmachu w czasie przygotowań do restauracyi za prezydencyi Dra Dietla. Jeżeli z jednej strony badacze przyznali orzelkowi kamiennemu,

od strony ulicy Brackiej na facyacie umieszczone, cechę Jagiellońską, to również wymiary cegieł, profile gzymsów nie odpowiadały czasom Kazimierza Wielkiego i dobrze znanym jego budowom. A jednak to, co dziś jako nieotynkowaną ścianę zewnątrz Sukiennic ze szkarpami i pinaklami zachowano, jest pozostałością pierwszej myśli przestoczenia kramów w hallę targową tak zwanych *camerae pannorum* w *pannithecae* czyli Sukiennice. Kiedy to nastąpiło i przez kogo, możemy prawie stanowczo dziś po raz pierwszy wskazać na podstawie prac archiwalnych powyżej wspomnianych.

Choć przysłowie mówi: „że nie odrazu Kraków zbudowano“, to nie sądzimy, iżby rzeczywiście wieki składały się na utworzenie właściwego obrębu miasta budynkami publicznymi i prywatnymi. Nie zgrzeszymy twierdząc, a opieramy się na zapiskach ogłoszonych drukiem, że wiek XIV a głównie druga jego połowa stworzyła niemal wszystko. Rozbudziła się wówczas czynność architektoniczna bardzo wielka, która, jak to słusznie przyznają i obcy badacze, przyniosła pewną właściwość konstrukcyjną i estetyczną w budowach kościelnych XIV wieku. Dowód, że była tu szkoła miejscowa architektów, leży w trzymaniu się stale przy budowie kościołów znacznych rozmiarów systemu wskazanego przez mistrza katedry z roku 1320, którego nazwiska nie znamy, ale którego dzieło dotąd się zachowuje. Za wzorem tym idzie użycie do budowy dwu materyałów, kamienia ciosowego i cegły, czego w XIII wieku śladów w Krakowie nie znajdujemy; poprzestawano wtedy na cegle samej. Architekt krakowski

XV wieku posługuje się szeregiem zdolnych kamieniarzy, kujących żebra i zworniki sklepienne, rozetowania okien i ornamentacye pinaków, jakie przechowały kościoły Panny Maryi i św. Katarzyny. Jeżeli słusznie Essenwein genialnym zowie pomysł konstrukcyi i szkarp kościołów krakowskich, to znać, że wpośród społeczeństwa kupczącego i rzemieślniczego znalazły się wśród architektów umysły wyższe, kryjące się dziś dla nas w zapiskach archiwalnych pod skromną nazwą murarza, rzadziej z przydatkiem tytułu magistra.

Przyzwyczajeni dzisiaj patrzeć z uszanowaniem na zadania sztuki, odznaczamy tytułem artystów twórców dzieł sztuki, schylamy przed nimi głowy z uznaniem, ale twarde społeczeństwo średniowieczne nietylko tej czci im nie oddawało, lecz nieraz pod karą ścięcia dopominało się wykonania na czas dzieła. Architektów (*magistri muratorum*) musiał Kraków mieć wielu w ciągu XV wieku, zważywszy, ile się budowało i to, że więcej nad trzy żaden z nich robót prowadzić nie mógł. Przepisy budownicze wydała Rada miasta jeszcze w r. 1370.

Księgi wydatków miejskich z lat 1390 do 1406 mają szczególniejsze dla sprawy naszej znaczenie, skoro każda budowa, jaką Kraków przedsięwzię w tych czasach, jest zanotowana, podając nazwiska wszystkich pracowników. Akta radzieckie wskazały nam, że architektura stała poza urządzeniem cechowem. Dają i one nazwiska budowniczych, ale o tyle, o ile oni robili ugody urzędowe lub wchodzili w posiadanie własności między r. 1300 a 1376. W proskrypcyach od r. 1361 i 1370 idących, występują

nizszego rzędu rękodzielnicy, więc i murarzy nie braknie — żywiol to był zawsze gwałtowny — o architektach magistrach wzmianki niema. Najciekawszymi dla często wymienianych imion budowniczych są rachunki miejskie dochodów (*percepta*) i wydatków (*distributa*) z końca XIV i początku XV wieku. Zapoznajemy się w nich z osobami architektów ówczesnych. Tak mistrz Wernher, sprowadzony z Pragi, za którego podróż płaci miasto 2 grzywny i 13 groszy, sklepi główną nawę kościoła Panny Maryi; tu magister Petrus buduje nową zakrystię kościoła Panny Maryi, a mistrz Rozeler łaźnię obok kościoła św. Marka, gdy magistra Marcina Lindintolde widzimy zajętego około budowy fortecznej miasta, Ratusza i Sukiennic. Spotykamy się w rachunkach i księgach radzieckich z imionami architektów: magistra Heinze, Jana Slorfe, Konrada Durinka i kilku innych. Jeżeli zważymy, że w tym czasie kończy się wiele budowli kościelnych, skoro testament odkazują mieszczanie fundusze na cel budowy kościoła Bożego Ciała, Dominikanów (*zu den Paulern*), św. Anny (pierwotna budowa gotycka), św. Szczepana, św. Ducha i św. Marka, że budują się domy prywatne, przypuszczać można znacznie większą liczbę architektów.

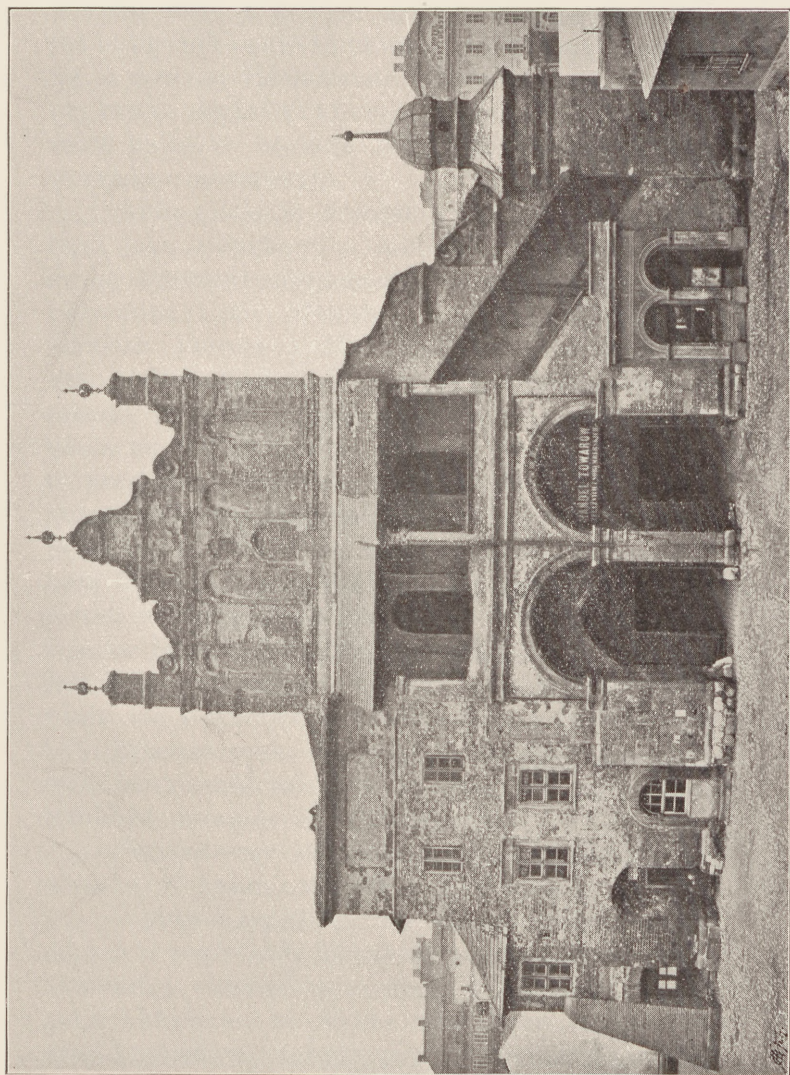
Dobre gospodarstwo w mieście pomyślało o własnych cegielniach. Do dwu istniejących za bramą szewską (dziś dom Götza) i za św. Mikołajem przybywa w r. 1400 cegielnia nowa pod mistrzem Maciejem, zdaje się na Zwierzyńcu. Miasto ma łomy kamienia na Krzemionkach i piece wapienne, nadmiar wyrobów swych sprzedaje oby-

watelom, dając często na kredyt za poręczeniem wypłaty.

Wpóśród pięknie stawianych publicznych i prywatnych budowli, środek rynku do końca XIV w., jak widzieliśmy, przedstawiał szpetne nagromadzenie kramów zagłębionych w sieni. Stosunki handlowe z zagranicą szczególnie w sprawie sukna, wzmogły się w tym czasie, potrzeba było udogodnić kramy o tyle, iżby środkowa ulica lepsze dawała zabezpieczenie kupcom składającym swój towar. Przy urządzeniu dachów, nieco występujących nad sklepami w środek ulicy, towar na wozach zabezpieczonym w czasie slot być nie mógł. Należało koniecznie zyskać zamkniętą hallę; wprowadzenie do niej światła i powietrza było warunkiem i głównym programem przebudowy. Zadanie przerobienia ulicy sukienniczych kramów w hallę, nie byłoby tak łatwym, gdyby system krakowskich kościołów nie był wskazał architektom i tu drogi. Jakoż uważając dwa szeregi sklepów, jakoby zasklepione kościelne boczne nawy, podnieśli nad arkadami okien sklepów główne magistralne mury, odwróciwszy dachy w sposób naw bocznych kościelnych. Całość pokryli szczytowym dachem, zasłoniętym zazębionymi frontonami ponad dwiema ostrołukowemi bramami, które teraz z każdej strony halli do środka wiodły.

Taką metamorfozę przebyły kramy w ostatnim dziesiątku XIV wieku, a pracy tej dokonał architekt miejski Marcin Lindintolde. W rachunkach miejskich między latami 1391 a 1395 przy każdej pozycji odnośnej do budowy Sukiennic imię magistra Lindintolde występuje. Żalować wy-





Postrzygania

Wjazd do hali

Schody z wieżyzką

WIDOK DAWNYCH SUKIENNIC OD POLUDNIA.



pada, że zaginęły starsze rachunki miejskie, bo w roku 1390, z którym się zaczynają, zastajemy już hallę Sukiennic zbudowaną i pierwszą wzmiankę o nowych *Pannithecae* przynosi nam wydatek na krycie dachu Sukiennic, a zaraz w następnym roku halle te brukują (ślady bruku odnaleziono w czasie restauracyi).

Akta miejskie przedstawiają nam architekta tego jako osiadłego w mieście, posiadającego tu swoją własność nieruchomą, na której zabezpiecza pożyczone sumy. Pomimo tego patrycyusze jak Dietrich Pernus i Marcin Weygil poręczają za nim niejednokrotnie to pożyczki, które zaciąga od miasta, to cegłę miejską, za którą następnie wypłaca się. Widzimy go zajętego przez miasto już to przy murach fortecznych, przy budowach ratusza, a w końcu przy Sukiennicach. Po ukończeniu prac około Sukiennic buduje kamienicę jakiejś pani Urszuli, a pod rokiem 1397 ginie wiadomość o nim w rachunkach miejskich. Przypuszczać można, że Marcin Lindintolde wyniósł się z miasta lub życie zakończył. Z prac poza Sukiennicami zdaje się ważniejszą, znamionującą jego zdolność, było przeistoczenie dostępu do murów miejskich, owo urządzenie schodów na mury, których konstrukcyja należała do trudniejszych.

Przypatrzmy się teraz dziełu tego architekta a raczej Sukiennicom XV i XVI wieku.

Wpółród rynku, zabudowanego szeregami kamienic o ceglanych facyatach ze szczytami zazębionymi i oknami oprawnymi w kamień, z szybami okrągłymi w ołowiu i znakami odróżniającymi kamienice, stał ratuszowy budynek z piwnicą

świdnicką, stary kościół romański św. Wojciecha i liczne drewniane kramy w szeregach ustawione. Nad tem wszystkim panuje teraz wysoki szczytowy dach długiego hallowego gmachu ciągnącego się w kierunku od Brackiej do św. Jana ulicy. Bogato wzorowane dymniki przerywają monotoność powierzchni dachówkowej, a kamienny gzyms okapowy na równi ze spodem dzisiejszej attyki odsuwa ściekającą wodę deszczową od ścian budynku, gdy frontony o trzech zębach zakrywają z dwóch stron przyczółki dachu. Na środkowym zębie od strony południowej zamieszczono w kamieniu kutego orla królewskiego, który dotąd tu się dochował.

Budynek ten panuje środkiem wysoko ponad pozostałe dawne kramy, które do jego boków się czepiają, to też rzeczywiście wszystko się gubi wśród tysiąca kramów i straganów, jakie rozłożyły się u stóp Sukiennic. I dawne sklepy uwagi artystycznej Lindintoldego nie zwracały. Pozostały ich ściany zewnętrzne widocznymi, ale artyzm mógł tylko wystąpić w panującej teraz górą halli o szczytowym dachu. To też użył architekt dosyć środków sobie znanych, aby ścianom zewnętrznym nadać estetyczne znaczenie. Boki gmachu ożywia szereg okien prostokątnych z węgarami kamiennymi, a ścianom ceglany rzędy szkarp nadają wybitny wyraz wznoszenia się. Nawet kamieniem ubrane ścięte powierzchnie szkarp u wierzchu z pinaklami, co się wówczas na tle dachu rysowały, nie są bez znaczenia estetycznego dobrze zrozumianego, bo odpowiadają zadaniu konstrukcyi i stanowią swobodne zakończenie. Poniżej okien

wprowadza architekt gzyms poziomy obiegający gmach, jako dobrze obmyślany środek zabezpieczenia pulpitowych dachów sklepowych od zaciekania u ścian, a zarazem znaczący spód ścian piętra ciosową białą linią. Cała ta praca Lindintoldego zachowała się w Sukiennicach dotąd, co więcej restauracya dopełniła brakujące pinakle i oczyściła ściany nowem testowaniem.

Inna sprawa co do kształtu Sukiennic od strony wązkich facyat; tu pracę Lindintoldego zakryły późniejsze ganki i schody, tak, że teraz w głębi leżące te dwie ostrołukowe nysze, rozdzielone filarem, są zabytkiem owej epoki Sukiennic. Dwie bramy z każdej strony ułatwiały przystęp wozom z towarem do każdego z dwu rzędów sklepów. W jaki sposób wiązały się piętrowe postrzygalnie z facyatami gmachu, jak się przedstawiały, pozostanie nierozstrzygnionem, skoro późniejsze epoki, części te gmachu przerobiły zupełnie.

Zamknięta górą halla zachowała cały dawny znany nam z XIII wieku układ średniowiecznych sklepów z piąterkami; tylko ta dawna ulica miała teraz wysoko nad sobą zawieszony wianiec dachowe, spodem widoczne, a szereg okien górą (dotąd zachowanych) rzucał tyle światła, iż kupujący dokładnie towar na ladach rozłożony obejrzeć mogli. Sklepy w murach swych musiał podnieść Lindintolde, bo przez wiek cały rynek wzniósł się, zostawiając w dole kramy Bolesławowskie. W czasie restauracyi dzisiejszej okazało się to dowodnie ze śladów pach sklepiennych i malowań piwnic, tak, że twierdzić można niemal, że dzisiejsze piwnice są dawnymi sklepami z przed restauracyi

końca XIV wieku. Częste wzmianki w rachunkach o zasklepianiu nowem komor, odnoszą się do tego budowania, a cztery bruki odnalezione w halli pokazują, jak stopniowo w miarę podnoszenia się terenu rynku, bruk zmieniano. Warunki co do powietrza i światła znalazły szczęśliwe rozwiązanie w tem nowem urządzeniu Sukiennic przez Marcina Lindintolde. Sukiennice od XVI wieku dopiero zyskały salę na piętrze przez podzielenie halli czternastowiecznej w połowie wysokości z początku pułapem, następnie sklepieniem, które do dziś dnia się ostało. O zamiarze architekta naszego, utworzenia jednej pełnej wysokiej halli, świadczą jednak zawsze owe prostokątne okna, których pochyle stolnice miały służyć do rzucania światła z tak wysoka, aż na bruk Sukiennic. Okna te szczuple, bo sięgające spodem po dach pulpitowy sklepów, wystarczały dla światła, a chroniły od zimna i wichrów zachodnich.

Sukiennice Lindintoldego mogły nie być wspinałem monumentalnem dziełem, ale miały poważne linie i to jednostylowe nastrojenie w charakterze architektonicznym, które jest największem pięknem, odpowiadały wymaganiom programu, a zwyciężyły trudności konstrukcyjne, wspierając szeregi szkarp na murach działowych dawnych sklepów. W tej formie służyły też Sukiennice do r. 1555 t. j. do pożaru, po którym nastąpiła trzecia faza budowy.

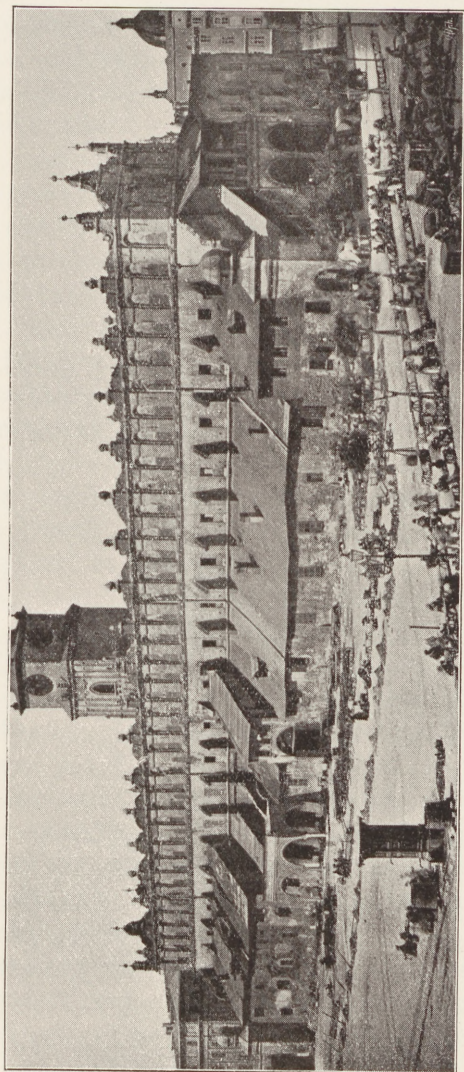
„Sukiennica miejska, która w miesiącu listopadzie roku Pańskiego 1555 wskutek wszczętej pogorzeli z jatek garbarskich i kramów szewskich gwałtownym ogniem spłonęła, została tego roku

kosztem znacznym miasta, jak widzimy, zasklepiona i wzmocniona, górą dookoła nowym murem zamknięta, pomalowana i ozdobiona“. Tym wstępnym słowem pisarz miejski pod r. 1557 poprzedził wykaz kosztów restauracyi Sukiennic po pogorzeli, która zdarzyła się na trzeci dzień po WWŚwiątych. Nie zapomniał dodać „prosimy Cię Panie Boże, abysь miasto i Rzeczpospolitą tę w Swoją łaskawą wziął opiekę i uznał je godnemi wszelkiego rodzaju szczęśliwości“. Runął od ognia wysoki dach Lindintoldego budowy, krusząc kamienne pinakle szkarp gotyckich, burząc pułap, który w początkach XVI stulecia zaprowadzony, tworzył piętrową salę w starej halli. Sklepy i składy sukienne, zdaje się, nie ucierpiały, skoro już w r. 1557 wymaga miasto od każdego właściciela kramu złotego węgierskiego na restauracyę ścian kramów od strony halli — o restauracyi sklepów nie ma mowy w rachunkach — obroniły je od pożaru żelazne okiennice. Już w pierwszych dniach grudnia, zatem w dwa tygodnie po pożarze, spotykamy się w zapisach wydatków miasta z zapłatą za rozbieranie przez towarzyszy murarskich obu szczytów Sukiennic, od Brackiej i św. Jana ulicy, grożących po spaleniu dachu upadkiem. Na rynku krakowskim sterczała smutna ruina, oczernione ściany ceglane i stopy przepalonych belek, zalegających brukowaną podłogę środkowej ulicy, szpetny przedstawiały widok. Pożar przyniósł szkody nie mało, ale dogadzał pragnieniom tych, których podniesionym uczuciom artystycznym staroświecka budowa Sukiennic nie dogadzała więcej — pragnęli oni weselszej, nie tyle kościelnej szaty dla

pryncypalnego gmachu w Rynku. Jesteśmy w epoce Odrodzenia, świecą na Wawelu pałace królewskie w włoskim stawiane stylu, kamienice Rynku należące do Bonerów, Kmitów, Karnyowska i inne, kryją dachy swe po za wspaniałe swe attyki, koronkami kamiennymi strzępione, kultura niemiecka XIV i XV wieku ustępuje w mieście kulturze włoskiej. Spalonych Sukiennic nikt inny nie będzie restaurował, tylko Włosi, całe szeregi murarzy i rzeźbiarzy włoskich osiada w te czasy w Krakowie i przyjmuje prawo miejskie. Zadanie restauracji gmachu trudnem konstrukcyjnie nie było, bo silne ceglane mury środkowej halli oparły się pożarowi. Zadaniem było ukryć dachy po za mury attyki, a dowcip architekta miał się wysilić, aby te mury przyjęły charakter artystyczny, w duchu panującego w architekturze włoskiego piękna. Względy praktyczne nakazały lepiej od ognia zabezpieczyć dolną sień halli, wskazaną była potrzeba jej zasklepienia, duch czasu kazał zapomnieć o średniowiecznych ladach przedsklepowych, a wprowadził kupujących do wnętrza kramów. Okiennice sklepowe zamienić należało na oddrzwia kamienne, a rzucić światło do kramów oknami wyprutemi w ścianach przeciwnych.

Rachunki miejskie z lat 1557 i 1558 zachowały nam nazwiska majstrów murarskich, ciesielskich i rzeźbiarskich, czynnych przy tej odbudowie Sukiennic — zdaje się, że ogólnego planu budowy nie było, ale do każdej osobnej pracy powoływano architekta do zrobienia projektu. Poczęto od zaprowadzenia sklepienia w halli; jest ono tem samem bezczkowem z lunetami, jakie dzi-





Sklepy

Przejście w krzyżu

Sklepy

Schody na piętro

WIDOK DAWNYCH SUKIENNIC OD WSCHODU.



siaj jeszcze spotykamy w Sukiennicach. Do budowy wezwano Włocha Pangracego, mistrza murarskiego, dostarczyło mu miasto cegły, wapna, drzewiane buksztele, sprowadzono to wszystko końmi miejskimi. Widać dobrze się spisał nasz budowniczy, skoro miasto oprócz zapłaty daje mu 10 łokci adamaszku czerwonego. Osobnym kontraktem obowiązuje się mistrz Pangracy potynkować i obielić sklepienie — po dokonaniu czego robotnicy otrzymali prócz zapłaty zwykłej, 3 dukaty węgierskie nagrody od miasta. — Rachunki miejskie wykazują, że współcześnie budowano attykę, podnosząc stare mury Lindintoldego budowy. Czytamy bowiem: murarzom, którzy z nowa wyprowadzali ściany w górę do koła Sukiennic czyli tak zwane Brandmury (co my dziś zwiemy z niemiecka Feuermurami) dano towarzyszom po groszy 5, że zaś byli między nimi majstrowie, przeto ci pobierali po groszy 6 i płacono im pomocników. Przypuszczamy, że projekt attyki wykonał wyborny rzeźbiarz i murator Włoch, osiadły w Krakowie, autor znakomitych mauzoleów grobowych, Jan Maria Padovano, zwany w ojczyźnie il Muscha. Nie mówią tego rachunki nasze dość jasno, ale domysł łatwy, skoro on robi te sławne maskarony koronujące attykę, które stanowią niepodzielną z nią całość i znamionują jeden harmonijny pomysł. Będziemy widzieli, że w sprawie przyczółków Sukiennic i schodów nasz Jan Marya robi projekty budowy tych części z polecenia miasta i dostaje za to zapłatę. Spisujący księgę wydatków poucza nas, ile wyszło kamienia pinczowskiego na budowę attyki, ile za niego pła-

cono, że posyłano do Pinczowa kamieniarzy i konie miejskie. Cegielnie miejskie wyrabiały cegły różnych form na gzymsy, na posadzki i t. p. do Sukiennic.

Pod rokiem 1558 pisarz rachunków notuje dalszy ciąg wydatków, w kwocie 785 grzywien 39 gr. na budowę Sukiennic — „tego roku są z fundamentów wyprowadzone z obu stron schody i filary, którymi są podparte. Kamień dawno sprowadzony z Myślenic czekał gotowy — kupiono na progi 79 sztuk kamienia szarego — na poręcze, na balasy — płacono towarzyszom kamieniarskim za robotę. Używano ciosów na filary dolne z kamieniołomów na Krzemionkach, wspomniano o wieżyczkach, wprowadzających na schody. Daszki kryte były łożem u wieżyczek i nad gankami. Robiono ugody z ślusarzem Benedyktem, a na 640 blaszek z wygniatanymi orzełkami, dla ozdoby żelazem okutych drzwi na piętro Sukiennic, z Węgrem Andrzejem Literato. Najważniejszymi tutaj zapiskami są pod r. 1559: wypłacono Janowi Maryi Padovanowi, rzeźbiarzowi, za model czyli projekt schodów Sukiennic, przez siebie dokonany, grz. 3 gr. 18 i inna na rok przedtem dnia 4 czerwca 1557: dano Janowi Frankensteinowi, architektowi Jego Królewskiej Mości, talarów 10 za model do schodów sukiennicznych, mających się zbudować grzywien 6 groszy 4.

Były więc dwa projekty, Niemca i Włocha, sądząc z daty i charakteru artystycznego budowy dotąd istniejącej, pierwszeństwo otrzymał projekt Padovana. Po ukończeniu przebudowy Sukiennic robiono ugodę z malarzem Franciszkiem, o poma-

lowanie ich tak zewnątrz jak wewnątrz. Jakiego to rodzaju było malowanie, trudno dziś nam wnioskować. Dostał fl. 90 ale skarżył się, że nie wyszedł na swoim i dodano mu 10 fl. 15 gr.

Przebudowa Sukiennic w latach 1556—1559 zagubiła w ogólnym charakterze średniowieczną strukturę gmachu o wysokim szczytowym dachu, opiętym szkarpami, o zazębionych frontonach na budowę włoską attykową z pięknymi renesansowymi balkonami od przyczołków, zmieniła system kramowy na sklepowy, hallę pułapową na sklepioną. Nie tknęła spodu gmachu, zostawiła obie postrzygalnie i wiele części gotyckich jak szkarpy, bramy wjazdne — zostawiła bruki w halli jako dowód, że wozy z towarem wjeżdżały do środka. Dowcipnem rozłożeniem wnęków w attyce i rozmieszczeniem jej pilastrów umiano w tej olbrzymiej długości gmachu zamaskować pierwotną nieregularność kramów sukienniczych. Z tem całym ożywieniem nyszami attyki, wiąże się śliczna, dziwnie organicznie przeprowadzona koronka jej górna. Złożona naprzemian z essownie wynalazku Michała Anioła, podpierających z boków elastycznie i jakoby wyrzucających w górę kostki, stanowiące podstawę pod potworne głowy i koszyki naprzemian biegnące, wybornie przez Włochów w kamieniu kute, należy do najpiękniejszych z tych licznych jakie zachowały się u nas w Polsce na ratuszach, zamkach, pałacach i synagogach żydowskich. Cóż powiedzieć o pięknych przyczołkach, z obu stron Sukiennic związanych z jedy-nymi schodami, wprowadzającymi na piętro jak to, że są ślicznem rozwiązaniem trudnej sprawy za-

krycia gotyckich dawnych bram, przymurowanymi, ciosowymi filarami, związanymi włoskimi arkadami. Służą to za podstawę ozdobnym balkonom na piętrze o kolumnach jońskich i zgrabnej balustradzie z tymi charakterystycznymi kamiennymi garnuszkami, co ustawione na kapitelach kolumn ganku, dźwigają drewniane belkowanie poddasza. Włoski architekt pracujący w Polsce w tych czasach, zawsze przeprowadza ten motyw, jako pośredniczący w przejściu od kamienia do drzewa.

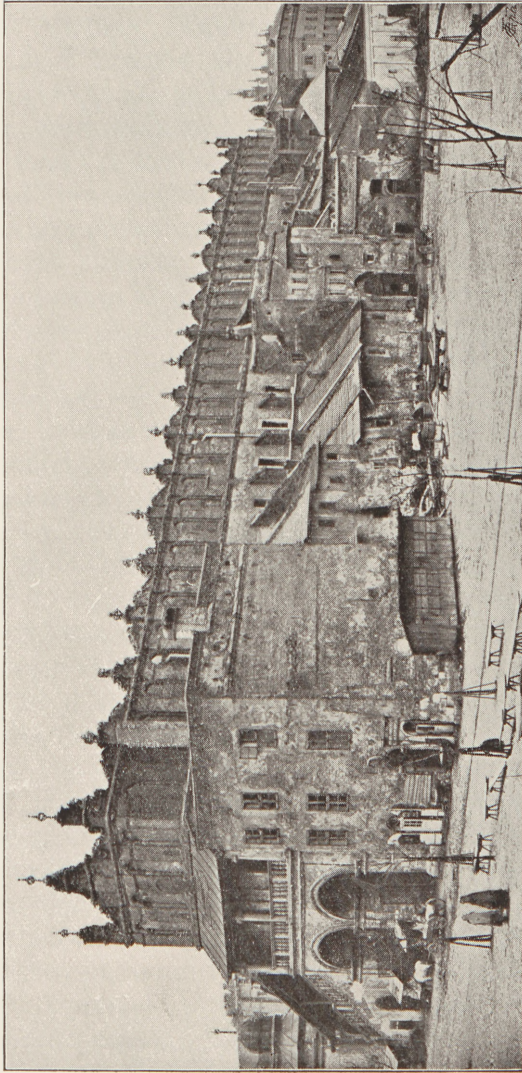
I oto mamy nasze Sukiennice w piękną renesansową na zrębie gotyckim ubrane szatę — zgodna ona z kamienicami Rynku, które Włochy właściciele domów, osiadli w Krakowie, ubiorą po swojemu — zgodną z ratuszowym gmachem ozdobnym attykami w tych czasach.

Takie to Sukiennice zanotowały się dobrze w pamięci pokoleń Krakowian, mając swój typ własny architektoniczny, co uszanowany przez ostatnią restaurację, przejdzie w długie czasy. Bo dzieje gmachu naszego od r. 1559 t. j. czasu przebudowy przez Włochów, aż do ostatniej w r. 1879 restauracji, zatem lat przeszło trzystu nie wiele więcej przyniosą już odmian stylowych. Właściwie gmach sam nie się prawie nie zmienił — przybyły mu tylko w sąsiedztwie u dołu oddzielne budowy, udogodnioną została komunikacja poprzeczna tak zwana w krzyżu i dobudowano do niego piętrowe trzy kamienice od strony zachodniej. W r. 1601 jak dotąd zachowany napis na sklepieniu (na przejściu do ulicy Szewskiej) świadczy, rajca miasta Joachim Ciepiewski własnym kosztem urządził przechód poprzeczny przez środek długości

gmachu, poświęcając na to dwa sklepy. Ułatwiło to komunikację z Siennej ku Szewskiej ulicy, a nazwano to przejście krzyżem, jako krzyżujące się z głównem przejściem w długości halli. Otworzył on bramy, zamknął kratami i zasklepił tę szycję beczkowo z lunetami. Na kilka lat przedtem pożar na nowo zagroził Sukiennicom. „W nocy przed św. Tomaszem z Akwinu 1589 wyszedł pożar“ pisze ks. Krzysztof Zelner, kronikarz miasta, od strony ratusza, gdzie troje jatek i kramów zgorzało a niebezpieczeństwo było koło Smatruza (piętro Sukiennic), gdzie dużo płótna ukradziono“. Pogorzały wtedy przedewszystkiem jatki szewskie, jedyne miejsce sprzedaży wszelkiego rodzaju gotowego obuwia. Cech szewski pomyślał też zaraz o zbudowaniu nowych jatek bezpieczniejszych od ognia, więc murowanych i zasklepionych. Stały one na swem dawnem miejscu naprzeciw ratusza. Była to halla długa jak połowa Sukiennic z wejściami od Brackiej i od krzyża ulicy. Miała sklepienie beczkowe z lunetami o drutach silnie wydatnych, okien nie miała i byłaby ciemną zupełnie, gdyby nie dowcip architekta Polaka Augustyna Litwinka, który w połowie długości halli umieścił w sklepieniu wdzięczną latarnię, rodzaj kopuły, przez zawieszenie jej bani ośmiokątnej na wspornikach renesansowych, w węglach podstawy kwadratowej pomieszczonych. Szereg okien w bębnie tej kopuły rzucił światło do wnętrza halli i rozjaśnił ją. Na kluczu kopuły widniało godło cechu szewskiego w i kamieniu wykute imię architekta z r. 1599. Po bokach halli u ścian były siedzenia szewcowych i szafy z towarem. Był to

malowniczy zakątek starego Krakowa, zachował pamiątkę średniowiecznego handlu wyrobem rękodzielniczym. Poświęcono ten piękny zabytek architektury w czasie dzisiejszej restauracji, umożliwił on bowiem przeprowadzenie podcieni wokół Sukiennic. Jatkki szewskie na zewnątrz nie przedstawiały się pięknie, zakryte jatkami garbarskimi od strony Ratusza. Owe dwie kamienice przychepione do Sukiennic od strony ulicy Szewskiej, powstały z dawnych postrzygalni sukna, jakimi obdarzył Kraków król Kazimierz Wielki. Są to dzisiejsze ryzality, w których mieszczą się kancelarye to Muzeum Narodowego, to Towarzystwa Sztuk Pięknych, ale przerobione i artystycznie związane z Sukiennicami. Były przedtem bezstylowe i mieściły urzędy targowe miejskie. Ta od ul. św. Jana zwała się Syndykówką, druga naprzeciw ratusza Postrzygalni zachowała imię. Ale była jeszcze trzecia dwupiętrowa wązka kamieniczka z wieżyczką pośrodkiem u przejścia w krzyżu od strony ulicy Szewskiej nazwana Langerówką od ostatniego właściciela jej Langerera, handlarza przedmiotami drobnymi do użytku krawców i szwaczek czyli kramarszczyzną. Sala Sukiennic na piętrze, odpowiadająca miejscu, gdzie stała ta kamieniczka nosi dotąd nazwę Langerówki. Od strony kościoła Panny Maryi ciągnęły się tuż obok Sukiennic stare kramy bogate. Znałiśmy je zaniedbanymi, zajętymi przez krupiarzy i mączników, były murowane, miały ślady średniowiecznego urzędu lad kupieckich u opraw okiennych, od środka pod gołem niebem biegnącej ulicy. Pierwotnie służyły dla sprzedaży drogich





Syndykówka

Sklepy

Langierówka

Jatki szewskie

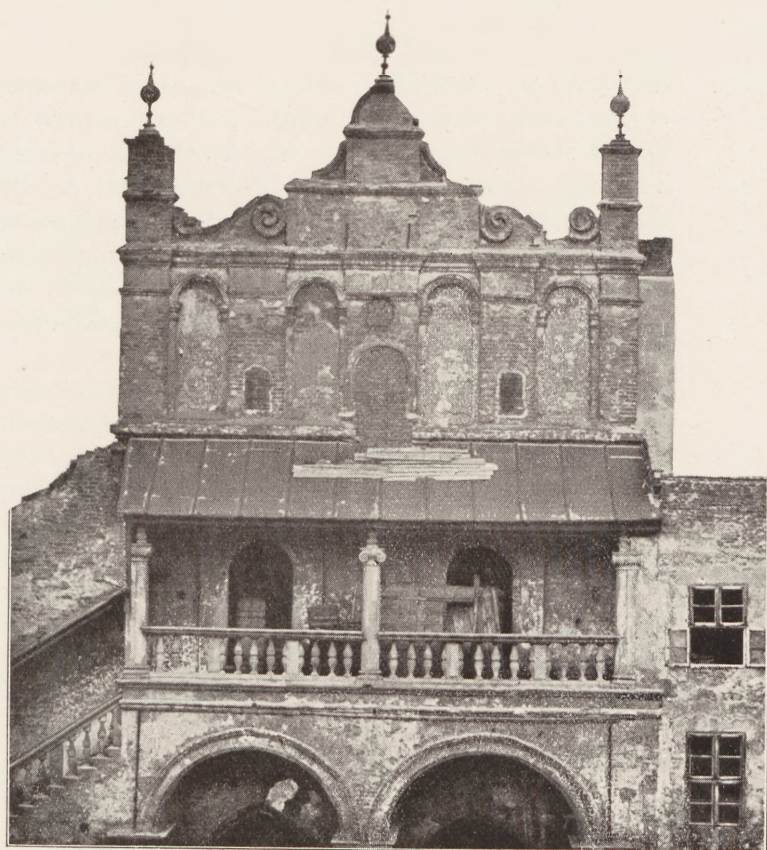
WIDOK DAWNYCH SUKIENNIC OD ZACHODU.



blawatów, złotogłówów, czapek kobiecych złotych, pasów kontuszowych i ubiorów kobiecych. Znany obrazek Michała Stachowicza, przedstawiający wnętrze tych kramów. Jatki żelazne były do ostatnich czasów miejscem handlu norynberskich drobiazgów, sprzedawano kosy, żelazo, blachę, scyzoryki; każdy z kramów nosił swe godło. W kramie „pod Lwem“ zjawily się pierwsze farby olejne artystyczne i płótna malarskie, sprowadzane z Dreżna. Innych sklepów z żelazem w ulicach nie było. Wśród mnóstwa bud i straganów, wypiehających stronę Rynku od ulicy Szewskiej, stał ukryty mały domek piętrowy brudny i zakopcony, gdzie była kawiarnia ludowa i gdzie zbierały się w piwnicy ścieki z Rynku, tworząc źródelko. W niedawnej chwili woda ta uznana została za mineralną i rokowano z tego wielkie zyski dla miasta. Domek był własnością rodziny Oszackich. O ile wygląd Sukiennic nie zmienił się od czasu przebudowy do końca zeszłego wieku, to znaczenie ich, jako wyłącznego miejsca sprzedaży i handlu europejskiego sukna powoli tutaj upadało. Sukno kupowano u żydów na Kazimierzu, bo przywilej upadł dla Sukiennic. Załedwie parę firm poważniejszych miało tu sklepy ze sukna, reszta służyła na składy żelaza krakowskich kupców, na wagę miejską a nawet sklepy korzenne. Wnętrze halli poczęli zajmować straganiarze — zanieczyściło się ono — wozy z sukna dawno je przestały zajmować, za przyjazdem do owego prastarego emporyum handlu średniowiecznego Krakowa. Pierwszy wyłom w prawach i przywilejach cechu Sukienników uczynili bogaci kupcy włoscy, Juliusz

i Lukasz del Pace, Paweł Cellari, Antoni de Stesi, Filip Falduni, Hieronim Oremus, dom Soderinich, Sebastyan Montelupi i Jan Baptysta Ceki — sprzedając sukno na łokcie w swych kamienicach i sklepach po za Sukiennicami. Wynikł z tego długi proces z sukiennikami, którzy powoływali się na przywileje królewskie. Zapadł wyrok rajców w r. 1582, zakazujący Włochom sprzedaży na łokcie — wdał się w to wielkorządca królewski, nastąpiła zgoda o tyle, że wolno kupcom tym po za Sukiennicami sprzedawać sukno na łokcie, ale jedynie sukno włoskie. Z procesu wykazuje się, że wiele kramów sukiennicznych było już wtedy próżnych, nie zajętych przez cech, którego seniorem był Maciej Czeczotka, wójt prawa magdeburskiego na zamku krakowskim. Za mej pamięci, już tylko jeden kupiec suknom posiadał w Sukiennicach, zacny obywatel miasta, nazwiskiem Fuchs. Reszta sklepów była albo zamkniętą, służąc za składy lub zajętą innego rodzaju handlami. Dawne Sukiennice wiążą wspomnienia balów na przyjęcie króla Stanisława Augusta w r. 1787, na uczczenie armii polskiej z księciem Józefem Poniatowskim w r. 1809, a zobaczymy, że ten obyczaj robienia z Sukiennic głównego punktu uroczystości narodowych przeniesie się i do nowo odrestaurowanych Sukiennic. Sposobność dawała do tego zawsze obszerna halla dolna, mogąca pomieścić wygodnie do 5000 osób.





Schody

Wejście do Smatruza

Syndykówka

PÓLNOCNY SZCZYT DAWNYCH SUKIENNIC.



## II.

### **Nowo odrestaurowane Sukiennice.**

Kto znał Kraków choćby przed półwiekiem, przyznać musi, że wiele na korzyść się zmieniło w tem miasteczku. Było ono zawsze starożytnym grodem, ale z brudnego, obszarpanego, urosło w czyste, a liczne drewniane przedmieścia o pustych placach zapełniły się pięknymi murowanymi kamienicami. Odleglejsze punkta, które należały do niedostępnych z powodu blot i pustkowiec, w ładne zamieniły się ulice.

Ale była w Krakowie do niedawna jedna rzecz, która, bądź co bądź, obrażała postawą swą majestat starożytnego miasta — były to Sukiennice wpośród Rynku. Obdarte, poczerniałe mury, nagromadzenia różnych dostawek nieregularnych, walące się dachy, razem z wiekowym brudem, który je pokrywał, dawały obraz nędzy, godnej małego żydowskiego miasta. Rozumimy malowniczość poszarpanych murów starych budowli, ale to dobrze, gdy ona idzie w parze z otoczeniem brudniejszym, które promień słońca zachodzącego ozlaca; — ale spotkać się z brudną rudera w pośród Rynku, choćby na pół cywilizowanego miasta, mającego swoje oświetlenie gazowe i asfalt, spotkać wśród południa, jest rzeczą drażniącą szlachetne uczucie człowieka. Spód Sukiennic, od chwili jak poburzone otaczające je bogate kramy, żelazne sklepy, jatki rybne, wystąpił na zewnątrz przerażającym pustkowiec, a malowniczość skryła

się wewnątrz, w tej halli sklepionej, do której ściągnęły wszelkie przekupnie solą, mąką, chlebem, gdy w sklepach sukiennych zasiedli sitarze, krupnicy i nieodłączne szynki i kawiarnie ludowe. Wśród tej błotnej, ciemnej ulicy, pod tem sklepieniem, u którego wisiały drewniane żyrandole, pamiątki kilku balów, co się tu odbyły, spotkać można było obrazy, godne pędzla flamandzkiego lub holenderskiego artysty. Taki tu ton szarawy panował, tyle krawędziowo oświeconych postaci, światłem z otworów wejścia białem i kolorowem z tych lampek, u obrazów Matki Boskiej Częstochowskiej zawieszonych, że oko artystyczne lubowaćby się musiało, gdyby prozaiczny handel mógł być treścią, godną malarstwa. Innego rodzaju malowniczość była na halli pierwszego piętra. Była tu natura martwa w kolosalnych rozmiarach; w sali, której głębi oko nie dostrzegało, a której sufit stanowiło wewnątrz ażurowego dachu, połamanego siodłowo na poprzek, ułożyły się chronologicznie niemal rupiecie miejskie. Więc resztki bram tryumfalnych, transparentów z czasów Królestwa Warszawskiego, z drutami na łojowe lampki, sienniki z czasów przejścia wojsk i największego wojownika — cholery, stare kanapy i krzesła kwaterunkowe; obok tego suszarnia ziół aptekarskich, lektyki szpitalne, stare latarnie miejskie różnych epok, reszta dawnych zbroi miejskich, nawet koszulki pancerne, służące za gniazda wróblom i kawkom. Nikt tu nie zaglądał, prócz pacholków miejskich i laborantów z apteki. Szkoda, że sztuka nasza późno się zbudziła, aby uchwycić obraz ten pędzlem, a poezya milczała jeszcze.



Kreślę obraz z natury, jak zapamiętałem i dlatego o przesadę nie mogę być obwinionym. Bieda powszechna musiała się odbić i w Sukiennicach; były one brudne i domagały się poprawy. To poczucie ratowania gmachu zrodziło się dość dawno, w każdym razie wcześniej, niż rozbudzony romantyzm podniósł znaczenie średniowiecznej architektury. Sukiennice dla społeczeństwa ponapoleońskiego zabytkiem sztuki nie były, co najwięcej pamiątką tego rodzaju, z którego cegły do zbioru w Domku Gotyckim zabierano; mówiono więcej o balach, świeżo w nich wyprawianych, niż o ich znaczeniu artystycznym. Dla architektury były to smutne też czasy, te pierwsze chwile spokoju po wojnach. Reprezentowaną była ta sztuka piękna przez kilku jej przedstawicieli, wychowanych na nieszczęście w zastarzanych pojęciach pseudo-klasycyzmu, które nie mogły zgodzić się z charakterem romantycznym zabytków sztuki Krakowa. Do takich architektów należeli w Krakowie: kanonik Sebastyan Sierakowski, amator sztuki, muzyk i architekt, którego dzieło o architekturze wyszło w tych czasach, i Szczepan Humbert, architekt Francuz, osiadły w Krakowie. Gorliwość pierwszego w rozpowszechnieniu swoich pojęć o pięknie znaną jest dobrze. Ona to przysporzyła nam wiele smutnych, jakoby klasycznych facyat kamienie w Rynku, skoro jego szczęściem było narzucić się każdemu, co miał kamienicę starożytną, dostarczyć mu planu nowego i kierować przerobieniem. Tak zginęły piękne domy starostów spiskich, Bonarów, Kmitów, Pernusów, Krzysztofory i inne.

Brudne, opustoszałe Sukiennice, więcej niż inne budowy Krakowa, zwracały uwagę Sierakowskiego; snadź, że ciągnęła go chęćka zostawienia pamiątki swego wrzekomego talentu w przebudowaniu Sukiennic, jeszcze wówczas otoczonych kramami. Było to w r. 1820, gdy przedstawił plan restauracyi ówczesnemu Senatowi. Sejm bowiem Rzeczypospolitej Krakowskiej postanowił upiększyć Sukiennice, przeznaczając na to rocznie po 70.000 zł. pol. aż do ukończenia przebudowy. Plany te, przechowane dotąd w Bibliotece Jagiellońskiej, pokazują dowodnie, jak nad Sukiennicami czuwały nieba. Gdyby bowiem przebudowa przyszła do skutku, stracilibyśmy zabytek przeszłości a zyskali niesmaczną budowę środkiem Rynku — stylową wprawdzie, ale nie monumentalną i zimną.

Planów Drachnego, współcześnie również dokonanych, nie znamy, ale znajdujemy o nich częste wzmianki w aktach współczesnych. Nie sądzę, iżby nas one również zadowolnić mogły. I nie mogło być inaczej w owych czasach, gdy poszanowanie stylów przeszłości i zasług dawnych architektów obcem było społeczeństwu, a nie miało jasnego programu przebudowy, pozostawiając wszystko fantazyi architekta. Można powiedzieć też samo o usiłowaniach Sejmu z r. 1833. Wyzначył on 300.000 zł. pol. na odnowienie gmachu, ogłosił konkurs na projekta restauracyi, ale rzecz została w zawiązku, a pieniądze na inne rozeszły się cele.

Więcej zrobił komitet Rady miejskiej z roku 1850, już pod panowaniem austryackiem, bo po raz pierwszy zastanowił się nad prawami miasta do

Sukiennic i pracą niemalą przyszedł do rozpoznania praw własności sklepów i kramów, które zakupić od prywatnych należało, nim do restauracyi przystąpić było można.

Komitet z lat 1850, 1851 i 1852, nie wyszedł dalej po za te prace przygotowawcze. Były wprowadzie wówczas przedstawione projekta ś. p. Kremiera Karola, architekty rządowego, ale sama myśl jego przerobienia gmachu na biura magistratu jest świadectwem, że jeszcze wtedy pora dla Sukiennic nie nadeszła. Nie zapominajmy jednak, że komitetowi temu należy się przyznać zasługę uporządkowania nieco otoczenia gmachu, przez zakupienie i zburzenie kramów (żelaza) drewnianych, a szpecących wielce, i odsunięcie bud i domostw z pod boku Sukiennic. I znowu nastąpiła cisza w sprawie restauracyi, którą jednak przerywał od czasu do czasu zjawiający się prywatny projekt, wystawione gdzieś w oknach księgarni szkice przyszłej restauracyi, lub dyskusya w lamach poważnego miejscowego dziennika nad tem, jakiego stylu jest attyka Sukiennic Padowanowska.

Tak rzeczy stały naukowo, gdy w r. 1867 znalazł się mąż głębokiej wiedzy a gorącej miłości spraw publicznych, któremu zawdzięczać musimy przyjscie do skutku, w wymaganych warunkach, restauracyi starożytnego gmachu Sukiennic. Mężem tym był prezydent Krakowa, dr. Józef Dietl, znany jako powaga naukowa w świecie lekarskim.

Niktby może nie przypuszczał, ile trudów kosztowały prace przygotowawcze do dzisiejszej restauracyi, ile poświęciły czasu wszystkie niemal wybitne osobistości w obywatelstwie i nauce, ilu

poważnych mężów brało udział czynny w Komitecie odbudowy Sukiennic od roku 1867 do ostatniej chwili. Trzeba było wszystko zbadać, trzeźwo obmyślić, znaleźć fundusze na nabycie gmachu, przemieścić go na własność gminy, a zdać sobie sprawę, co od starożytnego gmachu wymagać przy restauracyi, w końcu skreślić program odbudowy w warunkach właściwych.

Nie możemy na tem miejscu wchodzić w szczegóły działań komitetu pod prezydencją dra Dietla, w r. 1867 zawiązanego, trzebaby bowiem całe akta spisywać, akta, które pozostaną świadectwem bystrości umysłu i gorącego przejęcia się sprawą przewodniczącego. Ograniczymy się na zanotowaniu główniejszych okoliczności. Na uczenie danej w dniu 6 kwietnia 1867 roku w Wiedniu na cześć ministra hr. Goluchowskiego, na wniosek tegoż zarządzono składkę na restauracyę Sukiennic. Obecnych piętnastu panów podpisało się na 12 tysięcy florenów austr. a jeden (Kirchmajer) z właścicieli sklepów w Sukiennicach ofiarował miastu dwa swoje sklepy. Oto początek funduszu Sukiennic, początek sprawy dzisiejszej restauracyi. Wkrótce potem Rada miejska uchwała restauracyę i dochód z własności miejskich w Sukiennicach do funduszu restauracyjnego odkładać postanawia. Z polecenia Rady prezydent zwołuje komitet, do którego wchodzić niektórzy z radców miasta i najwybitniejsze osoby świata naukowego i artystycznego. Instrukcyja dla komitetu tego wyszła z Rady miejskiej, a pozostawiła mu wolność zupełną działania, z odwołaniem się tylko do Rady w sprawach funduszowych. Zrozumiał przewodniczący,

że sprawa restauracyi Sukiennic wymaga działania w trzech kierunkach; rozdzielił więc komitet na trzy grupy: skarbową, prawną i techniczną, z których każda z osobna działając, do wspólnego dążyła celu.

Aby zwrócić uwagę na zasługi komisji prawnej i skarbowej, dosyć wspomnieć, że należało, np. chcąc zburzyć szpecące kramy bogate, dochodzić prawa posiadania sześćdziesięciu czterech właścicieli lub ich sukcesorów, targować się o cenę i zrobić ugody z upierającymi się i przeceniającymi posiadaczami. Nie można zaprzeczyć, że sekcyje prawna i skarbowa znajdowały częste godne uznania ofiary właścicieli sklepów w Sukiennicach. Przyszło do tego, że w r. 1870 już wszystko w Sukiennicach było w posiadaniu miasta, wymagało zaś to funduszków znacznych.

Niemniej trudne zadanie miała sekcyja techniczna. Rozpoczęła ona czynność swą od zbadania gruntownego całego gmachu, ze względu konstrukcyjnego i estetycznego. Komisya ta orzekła, że attyka Sukiennic jest główną charakterystyką architektury Sukiennic, że do niej restauracyę należy dostroić i wskazała potrzebę zburzenia jatek, okalających Sukiennice, a oprowadzenia w około gmachu podcieni arkadowych. Po długich i żywych naradach, stanął program odbudowy Sukiennic, który jako zasadę dzisiejszej restauracyi uważać należy.

Kwestyą funduszków na restauracyę Sukiennic najżywiej zajmował się prezydent dr. Dietl. Ileż projektów, skreślonych własną jego ręką, nie natrafiamy w aktach! A więc składki prywatne roz-

pisano, udano się nie bez skutku do miast i Rad powiatowych, zamysłano o wielkiej loteryi państwowej, do czego już zasady były obmyślane, w końcu zapukano do Rady Państwa w Wiedniu i do Sejmu Krajowego. Jakkolwiek te dwie instytucye hojnie uposażały gmach, restaurować się mający, dotacją roczną, fundusz wystarczającym nie był i należało szukać innych sposobów. Zdarzyła się ku temu sposobność w pożyczce, którą miasto w sumie 1,500.000 flor. zaciągnęło na cele swego udogodnienia i upiększenia; z tej sumy przeznaczone 300.000 flor. miało zadosyć uczynić wymaganiom restauracyi Sukiennic. I oto jesteśmy w chwili, w której wszystko gotowem było do spełnienia dawno upragnionej ich restauracyi.

Przyszedł czas szukania architektów, którzyby do tych myśli zastosować się chcieli. Obrano drogę konkursu między architektami rodakami, wzywając ich ogłoszeniami w pismach publicznych, zachęcając dwiema nagrodami w kwotach 1000 i 500 flor. austr. Wśród tego przystąpiono jeszcze w roku 1868 do odslonienia spodu Sukiennic przez zburzenie kramów bogatych i jatek garbarskich, tak, że jeżeli brzydota murów Sukiennic jeszcze bardziej wystąpiła, stały one już teraz zupełnie odosobnionemi.

Konkurs na projekta wedle programu odbudowy Sukiennic, ogłoszonym został w terminie dziesięcio-miesięcznym, na dniu 23 kwietnia 1869 r., do rozpoznania się architektom konkursującym dołączono plany sytuacyjne i przekroje, przygotowane w sztychach jeszcze w r. 1833 do dawniej-

szego konkursu. W rezultacie pojawiły się tylko cztery projekty, z których jeden nawet nie posiadał odpowiednich kwalifikacji. Pod godłami „Amor patriae, Nil desperandum“, wystąpili: hr. Konstanty Plater i E. Rudzki, trzecie projekta należały do Barańskiego, dyrektora budownictwa miejskiego. Na członków jury powołano, prócz sekcji technicznej, Förstla i Podczaszyńskiego, pierwszego z Wiednia, gdzie za główną powagę w sztuce słusznie uchodził. Nadesłane plany umieszczono na wystawie w Muzeum Przemysłowem miejskiem i tu odbywały się narady członków jury. Najwspanialej przedstawiały się projekty hr. Konstantego Platera, wykonane z całą wykwintnością akwarelli, dawały obraz pracy rzetelnie monumentalnej. Nawet dekoracya wewnętrzna była w nich zaznaczoną.

Skromniejszymi były rysunki dwu drugich konkurentów. Rezultatu właściwego nie było, skoro projekta hr. Platera przerabiałą gmach w wielką pałacową budowę, o francuskim dachu, sterzącym wysoko ponad attykę. W projekcie Rudzkiego, strona konstrukcyjna i udogodnień była zupełnie pominiętą, snadź, że autorowi tylko o stronę dekoracyjną chodziło. Uchwalono więc nagrodzić tylko trud ubiegających się o przyznanie oznaczonych w ogłoszeniu premiiów; pierwszą nagrodę otrzymał hr. Plater, drugą Rudzki.

Konkurs nie przyniósł komitetowi restauracyi Sukiennic tego, czego się spodziewał, t. j. planu do restauracyi; trzeba było szukać innych dróg dla jego zyskania. Najnaturalniejszą przedstawiała

się polecenie pracy najzdolniejszemu z konkurujących, a takim był bez zaprzeczenia hr. Konstanty Plater. Komitet postanowił prosić go o inne projekta, tym razem żądając od niego, aby się porozumiewał z członkami sekeyi i powodował się ich uwagami. Jakoż nasz architekt już w końcu 1870 r. przedstawił swe szkice, które uznane w zasadzie za dobre, potrzebowały bliższego opracowania w szczegółach. Miasto poniosło kosztą zdejnowania planów i niwelacyi pod okiem hr. Platera dokonanych i była chwila, że architektem Sukienic on miał być stanowczo. Chciały jednakowoż losy, że wśród dokonywania ostatecznych projektów, gdy jedna strona uznawała niewykonalność projektowanych sklepień, druga opierała się przy nich, zniecierpliwiony architekt odstąpił od całej sprawy, zażądawszy hojnego wynagrodzenia, które miasto uściło. Prezydent Dietl w inną zwrócił się drogę. Znakomity architekt krakowski, zajęty wówczas, jako nadinżynier Namiestnictwa, budową pałaców w Czerniowcach, p. Feliks Księżarski, oświadczył prezydentowi gotowość zajęcia się planem restauracyi. Jakoż ugoda zawartą została r. 1872. Dla czego projekta poszły w odwołkę? powiedzieć nie możemy.

Taki był przebieg sprawy za prezydencyi Dietla. W tym jednak już czasie dochodziły głuche pogłoski, że sprawa nie zasypia i że pewien młody architekt robi plany z wiedzą prezydenta. Po dwu latach zjawiają się te projekty na wystawie Sztuk Pięknych w Krakowie w r. 1874, następnie w Warszawie w r. 1875, projektującym był ś. p. Tomasz



Pryliński<sup>1)</sup>, architekt dzisiejszej restauracji. Wybujala fantazyja artystyczna, starajaca się pomieścić w warunkach programu odbudowy objętych, gardząca jednością stylową, a tysiącem szczegółów rzeźbionych, tablic pamiątkowych, godel i t. p., usiłująca nadać znaczenie gmachowi historyczne, oto cechy jego pomysłu, więcej prawie dekoracyjnego niż konstrukcyjnego. Podziwiać można było śmiałość traktowania projektu, cieszyć się polichromią gmachu projektowanego, mistrzostwem w rysunku drobnych rzeźb i kompozycji artystycznych; ale rzeczywiście romantyzm ten, za gwałtowny, w ramy rozważi architektonicznej zmieścić się nie mógł. Rutynowani architekci krzyknęli veto; nie tak skoro jednak do ich zdania przystąpił następca prezydenta dra Dietla, ówczesny prezydent, dr Mikołaj Zybliekiewicz. Jak wielu innych, tak i jego zajęły wielce projekty p. Prylińskiego; chciał bezstronnego zdania o nich, chciał wiedzieć, czy nie mogły być wziętymi za zasadę przy przebudowie Sukiennic. W tym celu powołał dwie ko-

<sup>1)</sup> Architekt Tomasz Pryliński urodzony 1842 r. w Warszawie ukończywszy tamże gimnazjum realne wyjechał następnie za granicę i w politechnice monachijskiej słuchał kursów budownictwa przez lat cztery. W Zurichu otrzymał dyplom na inżyniera architekta. Zaledwie wrócił do kraju otrzymał wezwanie od ministra hr. Potockiego do udania się do Belgii celem wykształcenia się na inżyniera rolniczego. Za powrotem zajęty był w r. 1873 w Banku galicyjskim parcelacją gruntów. Z prac architektonicznych Prylińskiego prócz Sukiennic, znamy restaurację katedry przemyskiej, budowę sali w Tow. Ubezpieczeń w Krakowie i wiele innych. Wydział krajowy polecił mu zdjęć plany pałacu na Wawelu i projekt restauracji. Zmarł w Kirchenthal w Bawaryi dnia 15 listopada 1896 r.

misye: jedną złożoną ze znanych powag inżynierskich, która miała stanowczo orzec, o ile projekty są wykonalnymi; drugą, do której weszli estetycy i archeologowie, mającą zdecydować, o ile projekta odpowiadają zachowaniu szaty przeszłości, a posiadają zasługi piękna. W sprawie konstrukcyi zarzucono wiele projektowi, jednakowoż oświadczone, że z małemi odmianami, tego rodzaju przebudowa da się wykonać. Estetycy znaleźli wiele dobrego wprawdzie, ogólny charakter szczęśliwszy od dawniejszych usiłowań, ale proponowali zmian wiele. Ta to komisya estetyczna<sup>1)</sup> nie dała rzeczy za przegraną, ale postanowiła działać razem z architektem Prylińskim, aby Radzie Miejskiej oddać plany restauracyi takie, jakie za stosowne uważa. Odtąd rozpoczęły się jej prace, długie przygotowania wspólne planów, w których podziwiać należało dobrą wolę i niezmordowaną pracowitość projektującego. Wtedy to stanęła zasada uszanowania resztek ostroluku i renesansu w Sukiennicach, zasada nowa, którą i architekci wiedeńscy uznali za najstosowniejszą dla Sukiennic.

Traktować spód i nowo wprowadzone podcienia w charakterze ostroluku Lintindoldowskiego, a do koronki attyki Padowana dostroić wszelkie przybudowy górą, oto myśl, która przewodniczyła wygotowaniom przez komisję estetyczną zasadniczych szkiców. Tak powstały projekty Prylińskiego, które bądź co bądź, jakkolwiek kompletnie wypracowanymi wówczas szczegółowo nie były,

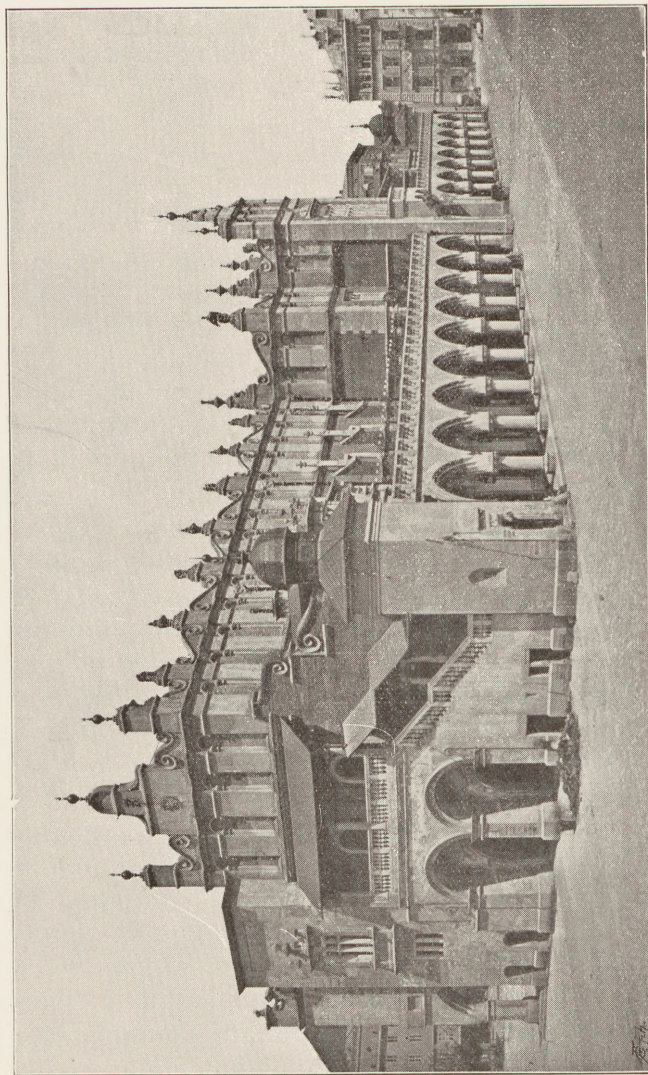
---

<sup>1)</sup> Paweł Popiel, Matejko, M. Sokółowski i piszący te słowa wraz z Prylińskim.

stanowiły zasadę restauracyi pomnika przeszłości, pojętą rozważnie. Chodziło o przeprowadzenie tych szkiców przez Radę Miejską, o uznanie ich za podstawę. Rzecz była trudna, bo każdy słusznie zarzuty mógł robić, że się rozpoczyna bez dokładnych danych i bez kosztorysu, przeszła jednak szczęśliwie, a plany zatwierdzono. Pryliński zrobił ugodę o restauracyę Sukiennic; suma 31.000 flor. była mu przyznana za pracę, która w trzech latach miała być dokonana. Kontrakt podpisały obie strony dnia 2 sierpnia 1875 roku, a jako radę nadzorczą dodano architektowi dwóch radców miejskich, dyrektora budownictwa miejskiego i dwóch budowniczych krakowskich, dobrze renomowanych.

Odtąd rozpoczyna się praca restauracyi Sukiennic, praca trudna, utrwalenia źle pierwotnie skonstruowanych ścian sklepów, wymagająca baczności wielkiej ze strony prowadzącego i dodanych biegłych. Niejednokrotnie następnie zatrzymywały się roboty, wskutek uporu prowadzącego z jednej, a wymagań odmiennych delegatów, architektów, które to sprawy areopag wiedeńskich architektów niejednokrotnie godził, ale bądź co bądź, budowa postępowała bez przerwy do ostatniej chwili oddania na użytek publiczny Sukiennic odrestaurowanych, których inauguracya, dzięki prezydentowi Zybkiewiczowi, nie mogła się uroczystej odbyć, jak w połączeniu z jubileuszem Kraszewskiego, w r. 1879. Przypatrzmy się bliżej odrestarowanym Sukiennicom, których widok od wschodu na tablicy załączamy. Poczynamy od planu budowy. Plan ten zmienił się w porównaniu z dawnym o tyle, że zyskał u dwu długich boków

podcienia arkadowane, które są cechą charakterystyczną naszej odbudowy. Wejścia do sklepów z wnętrza halli przeniosły się na strony podcieni, zamurowano tamte, a wybito tutaj nowe, obszerne ostrołukowe otwory. Program wymagał, aby podcieniami obejść można było gmach dokoła, stąd liczba sklepów się zmniejszyła, bo cztery z nich należało poświęcić na urządzenie tego obejścia. Aby podcienia dwu boków skomunikować z sobą, zrobiono przejścia przez narożne sklepy, tak, jak to w krzyżu miało miejsce. W ten sposób bramy podwójne przyczółków znalazły się poza obrębem halli dolnej i stoją one dzień i noc otworem, jak całe wokół podcienia, gdy hallę dolną zamyka osobna kratowa ściana. Drugą zmianę w planie przyniosło inne urządzenie starych kamienic Langerówki, Syndykówki i Postrzygalni, przerobione z gruntu, stały się one lokalnościami na piętrze, skoro spodem oparto je o arkady podcienia, nieczem tu teraz nie przerwanego. Jatki szewskie, ten piękny i ciekawy zabytek architektury XVI wieku, który słusznie zachęcał wielu miłośników do walki o jego utrzymanie, uległ smutnemu losowi; zburzone jatki szewskie odsłoniły widok zachodniego węgła Sukiennic. Nie wielką przyniosło zmianę planowi odsunięcie o metr wieżyczek schodów zewnętrznych, tem mniej przybudowanie środkowej klatki schodowej, która dołem tonie w dwu sklepach obok krzyża; za to gruntowną odmianę przyniosło w planie udogodnienie wejścia do piwnic. Służy do tego kurytarz wspólny, spodem podcienia biegnący.



WIDOK ODRĘSTAUPOWANYCH SUKIENNIC OD STRONY WSCHODNIEJ.

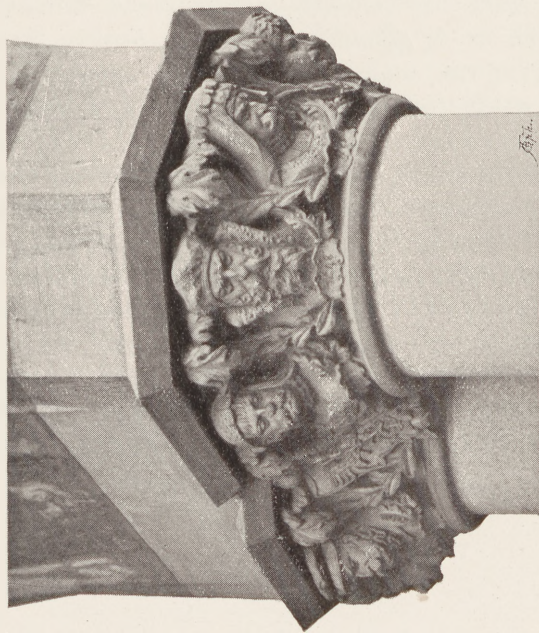


Przypatrzmy się teraz wzniesieniom. Przedewszystkiem obie długie strony wypadły odmiennie, a główna różnica w widokach dawniejszych Sukiennic pokazuje się już w samej attyce; bo ta, nieprzerwanie niegdyś ciągnąca się w całej długości gmachu, ze swą strzępiącą się essownicami i maskaronami koronką, została pośrodkiem od strony wschodniej, że tak powiem, przelamaną. Tutaj bowiem wymagania programu nakazały przyczepić podwójny ryzalit, mieszczący klatkę schodową, którego szczyt, załamujący się w dwa ustępy, powtarza dawną attykę w tejże, co tamta, wysokości. Drugą odmianę dawnego widoku przynosi zrównanie sklepów do jednej wysokości, a przez wysunięcie podcienia utworzone terasy nadają Sukiennicom progowatość, której nie miały. Z tego progu wznoszą się od strony wschodniej, u skrajnych węglów, piętka, z oknami zdobnemi, od strony zaś zachodniej narożne przybudowy występujące, zajmują całą szerokość terasu i zakończają się odmiennemi od głównej attykami. Przybył też u narożnika północnego tej strony erker, może nie dosyć organicznie z całością związany. Miejsce Langerówki zajęła budowa, znacznie więcej wysunięta, o frontonie szlachetnym, który jednakowoż, o ile jest pięknym, nie da się logicznie inaczej, jak dążnością do malowniczości wytłómaczyć. Oprócz tych odmian, reszta zabytku pozostała niektniętą w swych formach ostrołukowych i renesansowych, owszem powiem uzupełnioną, oczyszczoną. Tak przybyły pinakle Lindintoldowskie na szkarpach, których brak dawał się pierwiej uczuwać, kilka pozostałych na swoich miejscach były

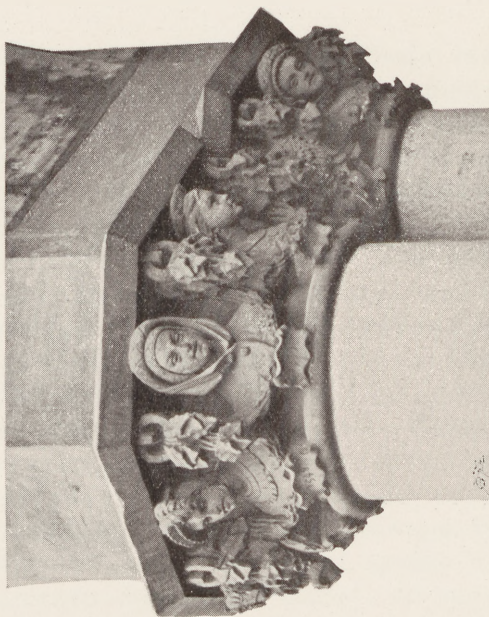
wzorem dla nowo wprowadzonych. Ślimacznice koronki u attyki przerobiono, uszlachetniając ich poszezerbane przez czas piękne linie, a kamienne maszkarony i koszyki starannie oczyszczono, zachowując nieskażenie dzieło mistrza Jana Maryi Padowano, z tak wysokim artyzmem cięte przed laty.

Trudności konstrukcyjne przy przebudowie ostatecznej starych Sukiennic okazały się niemałe. Budowa ścian była lichą, a dobór materiału nie bardzo szczęśliwy. Ściany magistralne groziły upadkiem, trzeba było je przebierać i częściowo nowymi zastępować. Pociągało to za sobą koszta niemałe, należało poświęcać stare ściany szeregu sklepów i zastępować nowymi, nie obeszło się bez użycia ankrowań żelazem, aby zapewnić siłę budynku. Młody, niedoświadczony architekt zyskał tutaj dzielną pomoc w osobie radcy Zielińskiego, Krakowianina, wytrawnego majstra murarskiego, który roboty przy przebudowie Sukiennic prowadził. Należy się to imię przypomnieć, jako dobrze zasłużone w sprawie restauracji gmachu. Wspomnieliśmy o zaprowadzeniu podcieni w około Sukiennic bez przerwy, i że tego wymagał program odbudowy. — Szło o stworzenie arteryi ruchu publiczności na zewnątrz odosobnionych z otoczenia kramami i budami Sukiennic, dostępu do nowych sklepów. Było sprawą bardzo trudną, wywiązać się z tego zadania pod względem estetycznym, styl ostrołukowy był wskazanym tutaj a ograniczoną wysokość galerji, ze względu na światło, mające wpadać do halli środkowej oknami u tarasów, które galerye dźwigały. Możemy to dziś dopiero objawić światu, że do rozwikłania trudności, wielce





Głowy mężczyzn krakowskich różnych epok.



Ubiory głów niewiast krakowskich.

KAPITELE NOWYCH SUKIENNIC WEDŁUG PROJEKTU JANA MATEJKI.



pomocnym był architektowi Prylińskiemu znany dobrze jako wyborny konstruktor i kamieniarz, z duchem gotycyzmu dzielnie obeznany, zmarły Edward Stehlik, właściciel zakładu rzeźbiarsko-kamieniarskiego, dobrze Krakowowi zasłużony. Mistrz Matejko dawał projekta na kilka kapiteli figuralnych tych podcieni, które wybornie zrozumiał i wykuł utalentowany rzeźbiarz, wcześniej zmarły, Stanisław Lipiński. Inne kapitule roślinne wyszły z pracowni kamieniarskiej braci Trembeckich, Hochstima i Stehlika, jako ich pomysły samodzielne. Pozostanie zaś zasługą p. Walerego Gadomskiego, artysty rzeźbiarza, wykucie wspaniałych ptaków, zastępujących na ryzalicie schodowym w koronie attyki maskarony Padowana. Podcienia Sukiennic są i pozostaną na zawsze wzorem szczęśliwego dostrojenia galeryi do starych Sukiennic, do tego stopnia, że przybywający do naszego świata obcy, a nawet młodsza generacya mieszkańców Krakowa ani przypuszcza, iżby one stanęły z gruntu niedawno i mają je za dzieło odległych epok. To oznacza talent architekta, restauratora Sukiennic i jest jego najwyższą pochwałą.

Salę na piętrze, przewidzianą już w programie przebudowy, wymagały wspanialszego dostępu, niż starymi stromymi schodami od przyczółków, które nie odpowiadały więcej nowym przeznaczeniom sal górnych dla publiczności wykwińniejszej, innej od tej, co się wspinała niegdyś do dawnego szmatruza po kupno przedmiotów codziennego użytku. Potrzeba było teraz urządzić schody ozdobne, pośredkiem gmachu, w sposób jednakowoż taki,

aby to nie wpłynęło na zewnętrzny układ gmachu. Użyto więc dwóch sklepów obok krzyża na dwie klatki schodowe, zastosowano schody kręcone — może za skromne — użyto kolumn żelaznych wprowadzających ciasnotę, ale umiano urządzić na piętrze wspólny dla obu ramion podest w ozdobnym westibulu, który spowodował środkowy występ gmachu od strony kościoła Panny Maryi. Było to jedyne możliwe wyjście z trudnego położenia, umieszczenia dolnych ramion schodów w dwu drobnych rozmiarami kramach sukienniczych, połączeniem ich na piętrze w pięknej lokalności, przygotowującej gości przed wejściem do wspaniałych sal o monumentalnej wysokości, w której pomieszczone są: Muzeum narodowe i Wystawa Towarzystwa Przyjaciół Sztuk Pięknych.

Dawne okna z węgarami kamiennymi, które oświecały szmatruz na piętrze gmachu, zachował architekt restaurator ze względów historycznej starożytności, ale odpowiednio do potrzeb nowoczesnych, oświecił sale w enfiladzie biegnące światłem górnem, oknami olbrzymimi w sufitach pomieszczeniemi, rzucającemi snopy światła na dzieła polskiej sztuki, w salach rozmieszczone. Sal tych ponad dolną hallą jest sześć, trzy w przybudowach z światłem bocznem i kilka pokoi mniejszych na półpiętrze i w przybudowach tarasowych od strony wschodniej. Te sale na piętrze Sukiennic z przystępem dogodnym, z zaprowadzonymi po raz pierwszy monumentalnymi, o ile być mogło, schodami, są niemalą korzyścią przebudowy, zmieniającą dotychczasowe kupieckie przeznaczenie gmachu, na cele wznioślejsze, zgodniejsze ze znaczeniem dzi-

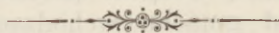
siejszego Krakowa. Dół Sukiennic nie przestał służyć sprawom handlu nawet tego drobnego, jaki się w halli dolnej po staremu w kramach rozłożył — przybył mu komfort: ogrzewanie sklepów i światło gazowe, a w miejsce szpetnego dawnego nieporządku i błota zapanowała wielkoeuropejska kultura. Podcienia stworzyły ruch w pośrodku Rynku, na zewnątrz Sukiennic dawniej nieznany.

To nas cieszyć powinno przede wszystkim, że Sukiennice przebudowane i zastosowane do nowych wymagań, nie straciły swego pierwotnego typu artystycznego, nie przestały być pamiątką nieskazaną starego Krakowa, podniesioną w szlachetności, upiękzoną motywami zaczerpanymi z innych pomników miasta, w czem należy się zasługa architektowi Prylińskiemu i tym wszystkim, którzy mu w doprowadzeniu dzieła do końca dopomagali. A jest tych mężów nie mało, którzy, czem mogli, przysługiwali się sprawie odbudowy, zaznaczając dla niej interes niemały. Mądre łacińskie zdania, wykute po staremu na oprawach okien Lange-rówki, podyktował uczony i zacny Józef Szujski; tablice pamiątkowe układał prezes Akademii Józef Majer; duszą narad nad projektami był Paweł Popiel. Radca Konrad Wentzel był długi czas najgorliwszym członkiem komitetu mającego nadzór nad budową. Wiceprezydent miasta Stefan Muczowski w znacznej części przeprowadził drogę prawną i ugodową nabycia poszczególnych własności w skład gmachu wchodzących na rzecz miasta; i tylu innych, o których nie wspominamy. Jakże jednak nie wspomnieć o ofiarności mieszczan i właścicieli sklepów Wincentego Kirchma-

yera, Franciszka Fiszera, Juliana Paczygowskiego, którzy darowali miastu tyle sklepów Sukiennicznych dla ułatwienia restauracyi budynku, o zasługach firmy, „Ludwik Zieleniewski“, której przynależy zasługa w wykonaniu ozdobnych, kutych z żelaza, olbrzymich krat, zamykających na noc środkową hallę i t. p.

I nie mogło być inaczej. Odmłodzone Sukiennice to monument, świadczący o rozbudzonej autonomii miasta. Wszyscy do jego świetności przyczyniali się, czem kto umiał. A jak w średniowieczu, w epoce usamowolnienia miast na zachodzie Europy, wolni mieszkańcy stawiali wiekopomne katedralne kościoły na świadectwo zyskanych swobód, odnosząc to do Boga, tak my dziś Krakowianie odbudowaliśmy Sukiennice, by służyły na świadka zyskanych praw i swobód. Te stare mury, które patrzyły na tryumfy polskie, wjazdy monarchów i uroczystości publiczne, niech patrzą na nas i stróżują godności miasta i włożonych obowiązków starej stolicy kraju wobec przyszłości całej.

Na tem kończymy sprawy odnośne do budowy Sukiennic, nie wątpimy, że w dopełnieniu jej postara się nasze Tow. miłośników hist. i zabytków miasta o zanotowanie uroczystości, jakich były one świadkiem, w osobnej broszurze.



(Klische rycin wykonane zostały według fotografij J. Kriegera w Krakowie.)





Wyższa Szkoła  
Pedagogiczna w Kielcach  
BIBLIOTEKA

257737

Biblioteka WSP Kielce



0046569